

Influenza szaleje po lewej stronie Bugu, ostrowiacy zapalali „spontaniczną” miłością do prawosławia, komendant strzelca w kozie, kukurydziani bohaterowie z Małkini

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzela.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Dwór w Czyżewie, w początkach XX w.<sup>1</sup>

Grupa wybitnych lekarzy praktykujących w XIX w. w naszym regionie powiększa się o coraz to nowe nazwiska. Przy różnych okazjach wspominaliśmy Jana Harusewicza. Ten doskonały lekarz, a przy tym działacz społeczny i polityk, zapisał się na trwałe w historii Polski. Przez brokowiaków został zapamiętany przede wszystkim jako pierwszy tamtejszy letnik<sup>2</sup>. Lekarzem spieszącym swym pacjentom z pomocą o każdej porze dnia i nocy był dr Leon Bokiewicz, któremu właściciel m.in. dóbr kołodziąskich i jadowskich Andrzej Zamoyski powierzył w połowie XIX w. stanowisko lekarza dworskiego w Jadowie<sup>3</sup>. Wielkie zasługi na polu zdrowotności położył także dr Adam Jarosiński, lekarz z założonego przez Ludwika Górskiego szpitala w Sterdyni<sup>4</sup>. Od kilku tygodni publikujemy artykuły pióra dr. Jerzego Tchórznickiego, podobnie jak dr Jarosiński praktykującego w sterdyńskim szpitalu. Dzisiaj, prezentujemy opublikowany w roku 1890 artykuł dr K. Wyszomirskiego, dzięki któremu dowiadujemy się, jak u schyłku XIX w. radzono sobie w naszych regionie z epidemią influenzy<sup>5</sup>, czyli grypy.

Podpisujący się pseudonimem „Rolnik” mieszkaniec guberni łomżyńskiej, odkrywa w liście skierowanym do lwowskiej gazety, kulisy przeróżnych wydarzeń mających miejsce na terenie guberni, o których to kulisach nie ośmieliłaby się wspomnieć żadna z wydawanych pod zaborem rosyjskim gazet. Zdobywamy m.in. informacje o tym, co stało za dużą frekwencją na ostrowskich uroczystościach zorganizowanych z okazji koronowania Mikołaja II Aleksandrowicza Romanowa na cara Rosji oraz jakimi to środkami naczelnik powiatu zachęcił ostrowskie władze, aby z „entuzjazmem” przyklasnęły projektowi budowy cerkwi.

---

<sup>1</sup> „Wieś Ilustrowana”, nr 2 z lutego 1912 r.

<sup>2</sup> O dr. Harusewicz jako pierwszym brokowskim letniku w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *POCZĄTKI LETNISKA*.

<sup>3</sup> Więcej o pracy dr. Bokowskiego w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *LATA 1846-1856 NAD BUGIEM – GŁÓD, CHOROBY, ZARAZY*.

<sup>4</sup> Niektóre spostrzeżenia dr Jarosińskiego dotyczące podejścia okolicznej ludności do kwestii zdrowia zawarto w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *SEKRETNA KSIĘGA KOŁTUNA*.

<sup>5</sup> „O tym, że INFLUENCA (albo INFLUENZA) to zapożyczenie, nikt nie musi nas przekonywać. Ale już – pozornie swojsko brzmiącej – GRYPY raczej byśmy o to nie podejrzewali. A jednak wszystkie te formy mają zagraniczne rodowody. INFLUENZA to nazwa występująca w językach niemal wszystkich narodów, które pod koniec XVIII w. doświadczyły skutków wielkiej epidemii tej choroby. Źródłosłowem nazwy jest średniowiecznołacińskie pojęcie *influentia* ‘wplyw’ – powstanie epidemii przypisywano bowiem wpływowi gwiazd. GRYPA to w polszczyźnie zapożyczenie francuskie – prawdopodobnie »zawlekli« ją do polszczyzny nasi wieszczowie, w listach wysyłanych z Paryża do kraju. We francuskim natomiast nazwa *grippe* to – jak się podejrzewa – rusycyzm, przeniesiony do francuszczyzny przez rosyjskojęzycznych emigrantów. Rosyjskie *xpyn* to ‘chrypa; rżęzenie’. Tak to określną drogą słowiański wyraz powrócił do słowiańskiego języka”. Źródło opisu: EM PWN; SWO Kop, 229; ESJP, I, 491; SRP, 802; USJP; SJP Dor, [za:] Narodowe Centrum Kultury *nck.pl* [przyp. aut. opracowania].

Redakcja blisko związanego z hierarchią diecezji łomżyńskiej pisma „Życie i Praca” z satysfakcją donosi o kłopotach z prawem ostrowskiego komendanta piłsudczykowskiej organizacji „Strzelec”.

Konkurs propagujący uprawę kukurydzy przynosi nadzwyczajnie obfity plon w Małkini.

W styczniu tego roku zajmowaliśmy uwagę czytelników między innymi sprawami redakcyjnymi. Minęło ledwie kilka miesięcy, a już uzbierała się sterta nowych.

Redakcja otrzymuje coraz więcej listów pochwalnych. Pochodzą zwykle od czytelników literacko wyrobionych, o czym świadczy fakt, iż są pisane językiem górnolotnym i utrzymane w tonie nader poważnym. Pełne są jednak słów trudnych, jak transcendentny czy makiaweliczny, których znaczenia nikt z członków redakcji nie zna, co zmusza nas do ślęczenia z nosem w słownikach. W związku z powyższym pragniemy poinformować szacowną publiczność, iż akceptujemy nie tylko pochwały dobrze przemyślane, wręcz wydumane, ale także te lapidarne, powierzchowne, ogólnikowe, spisane na kolanie.

Wbrew rozmaitym sugestiom pozostajemy redakcją niezaangażowaną, pozbawioną genu zacierzwienia, a tym samym bezkonfliktową. Rzecz jasna, niektóre z czytelniczek i niektórzy z czytelników mogą uznać wybór zamieszczanych na naszych łamach tekstów za dowód wikłania się w bieżące konflikty. Pragniemy zapewnić, że jeśli komuś podobna myśl przemknęła przez głowę, to jest to wyłącznie jego wewnętrzna, niemająca nic wspólnego z zamiarami redakcji impresja.

Wciąż zdarzają się niestety osoby tego niepomne. Oto, tego samego dnia otrzymaliśmy zamówienie na notki dotyczące pewnego regionalnego działacza. Znana ta ogólnie persona charakteryzuje się wzrostem średnim, oczy ma według jednych szare, podług innych zielone, zdaniem zaś jeszcze innych brązowe. Ta wyczerpująca charakterystyka powinna ułatwić identyfikację postaci, a kto się jeszcze nie zorientował, ten niestety gapa. Pierwszej osobie zamarzył się tekst potępiający aktywistę, druga zaś zamierzała zamówić publikację typu „ku czci”.

Tytułem eksperymentu postanowiliśmy sklecić po 2-3 strony dla każdego z zamawiających, wyrażając przy tym gotowość do rozdmuchania tekstu do dowolnego rozmiaru, podług życzenia, choćby do dziesięciu opasłych tomów w twardych, opatrzonych złożonymi napisami okładkach. Zamieszczamy po jednym akapicie i przypominamy, że teksty dotyczą tej samej osoby.

*Nr 1: Nad Bugiem, nad tym budzącym respekt, potężnym, choć kapryśnym żywiołem od wieków przychodzą na świat pokolenia ludzi mądrych, dzielnych, wrażliwych na krzywdę ludzką, zdolnych pokonać wszelkie trudy i przeszkody życiowe. Od czasu do czasu rodzą się tu jednak i szatańscy odmieńcy. Za przykład niechaj posłuży niejaki X. Y. Już lat czterdzieści z okładem toczy się ta baryłkowata postać po bożym świecie – sapie, pluje, kaszle, wykrzykuje, obraża, zatruwa powietrze i czyni zło. To zdumiewające, że indywiduum tak nieruchawe i odrażające, potrafi kąsać uczciwych ludzi z szybkością żmii, gruchotać zaś kości i życie z siłą byka.*

*Nr 2: Nad Bugiem, nad tym budzącym respekt, potężnym, choć kapryśnym żywiołem od wieków przychodzą na świat pokolenia ludzi mądrych, dzielnych, wrażliwych na krzywdę ludzką, zdolnych pokonać wszelkie trudy i przeszkody życiowe. Ponad czterdzieści lat temu ziemia ta*

*zrodziła swego kolejnego nieodrodzonego syna – X. Y. To człowiek zazwyczaj poważny, gdy jednak zajdzie potrzeba to wesoły, lecz nie lekkomyślny. Choć sam słusznej postury i o końskim zdrowiu, to nie przejdzie obojętnie, nie tylko obok cierpiącego człowieka, ale i skrzywdzonego zwierzęcia. Życie nie zawsze miał usłane różami, ale nieprzerwanie, z szybkością strzały spieszył z pomocą bliźnim, a wszelkie zło pokonywał z siłą byka.*

Dwójka zamawiających zaakceptowała przesłane próbki tekstów. Proponowane wynagrodzenie zniechęciło nas jednak do odstąpienia od twardych zasad. Odmówiliśmy, pozostaliśmy nieskalani, wierni naszym przykazaniom.



*Autoportret kota Tabby, autorka Lucia Heffernan.*

Źródło: Profil artystki na portalu społecznościowym Facebook <https://www.facebook.com/LuciaHeffernanArtist/>.

[„Medycyna”, nr 43 z 25 października 1890 r.]

Powtórne pojawienie się grypy w powiecie węgrowskim.

Podał Dr K. Wyszomirski.

Choroba zwaną grypą pojawiła się powiecie węgrowskim w drugiej połowie listopada r. p. i trwała przez miesiące grudzień, styczeń, luty i marzec. W tym ostatnim miesiącu niewiele już było przypadków. Po większej części zgłaszali się tylko chorzy. Przez cały czas trwania tej choroby, zdarzały się częste, ciężkie przypadki, występujące pod różną postacią, nawet pod postacią paraliżu. Przypadki te notowane, mam zamiar uporządkować i ogłosić. Ze spostrzeżeń moich wyprowadziłem ten wniosek, że pomiędzy dzisiejszą grypą, dangą i trzecią jeszcze chorobą, miazmatyczną zakaźną, panującą endemicznie w okolicach zwrotnikowych i

podzwrotnikowych w Azji Wschodniej, a tamże nazywaną Beri Beri, Krak-Ke, a polegającą na zapaleniu nerwów, istnieje jakieś powinowactwo i że te trzy choroby stanowią jedną chorobę\*, tylko pod pewnymi względami modyfikująca się i że tło ich jest malaryjne. Dziwna tylko rzecz, że influenza, a co nie odpowiada tłu malaryjnemu przedstawia cechę contagialno-miazmatyczną. Szerzyła się bowiem nie tylko powietrzem, ale udzielała się i przez zetknięcie osób chorych z osobami zdrowymi, przenosiła się do miejscowości, gdzie jeszcze nie była, przez przybycie osób dotkniętych tą chorobą, a co jest, jak się pokazało z moich spostrzeżeń niewątpliwem.

W m. sierpniu r. b. w powiecie węgrowskim pojawiła się choroba zakaźna, widocznie zaraźliwa, najprzód we wsi Poszewce. W niektórych domach wszyscy chorowali. Choroba trwała dwa, trzy do pięciu tygodni. Mieszkańcy tej wsi nazywali ją chorobą Petersburską. Śmiertelności żadnej nie zrządziła. Kilku przywiezionych do mnie w rozmaitych okresach choroby, oglądałem. Nie można jej było uznać za żaden przypadek tyfusu. Nabrzmienia śledziony nie było, nawet w późniejszym okresie choroby. Prawie jednocześnie, taż sama choroba wystąpiła we wsi Twarogach. (Poszewka oddalona od Węgrowa wiorst 8, Twarogi w. 21), gdzie trwa jeszcze dotąd. I tu w niektórych domach chorują wszyscy, choroba trwa od dwóch do pięciu tygodni, śmiertelności nie ma. Z wyglądu pięciu chorych przywożonych do mnie w rozmaitych okresach choroby, wniosłem, że choroba we wsi Twarogach jest takąż samą jaka była i we wsi Poszewce, i że jest influencją. Nie mogłem jednak robić ścisłych obserwacji nad chorobą – powstrzymałem się z ogłoszeniem.

Obecnie pojawiło się kilka przypadków influency i w samym Węgrowie i te opisuję.

Spostrzeżenie I. Siostra pastora węgrowskiego<sup>6</sup>, lat 14, budowy dość dobrej, z wyglądu wydaje się, iż ma lat 17. Pochodzi z rodziny suchotniczej, pierś wąska, z oznakami przebytej w dzieciństwie krzywicy. Oprócz ospy, po której pozostały oszpecenia na twarzy, przebywała zapalenie płuc i ma skłonność przy najmniejszym zaziębieniu do kataru płucnego. W roku przeszłym, w drugiej połowie m. grudnia, mieszkając we wsi Kalwaryi w guberni suwalskiej przebyła influencję, lekką, sześć dni trwającą, W czasie tej choroby miała ból głowy, ból krzyża, klucie i szczypanie w całym ciele, objawów kataralnych nie był. Choroba przeszła bez leczenia. Wszyscy w tym domu chorowali podobnie jak ona.

Dnia 20 września (obecnie) o godz. 6 z rana uczuła ziębienie przez pół godziny trwające, a że gorączki po tem ziębieniu nie miała, nie kładła się do łóżka. Zjadła nawet obiad składający z potraw ciężkostrawnych. Wieczorem o godzinie 6-tej dostała powtórnego uczucia zimna, trwającego przez pół godziny, bólu głowy, kolki w lewym boku, bólu w lewym ramieniu i boleści w brzuchu. Wezwany do chorej, znalazłem język lekko obłożony, puls 86, t. 37,9. W tylnej dolnej części klatki piersiowej przy obsłuchiowaniu drobno-pęcherzykowe rżężenia, słyszeć się tylko dające przy głębokiem wdechaniu i kaszlu, odgłos opukowy niezmienny. Brzuch cały bolesny, kiszki przepełnione. Sądząc, że mam rozpoczynające się zapalenie płuc, kazałem postawić 10 baniek suchych i cztery cięte na miejscu bólu, oprócz tego zaleciłem środek przeczyszczający, 2 łyżki oleju rycynowego.

---

<sup>6</sup> Chodzi o siostrę pochodzącego z Suwalszczyzny Emila Aleksandra Eichelbergera, pastora węgrowskiego w latach 1890-1894 [przyp. aut. opracowania].

21 września o godz. 6 z rana uczucie zimna pół godziny trwające, kolka w lewym boku i ból w ramieniu trwa jeszcze, ale cokolwiek mniejszy. Brzuch bolesny. Olej rycynowy skutku nie zrobił. Puls 80, t. 37,9, w płucach drobne rżenia znikły. W tym miejscu, gdzie były słyszalne, słyszeć się dają grubsze kataralne w niewielkiej ilości. Dla poruszenia stolca przy bolesnym brzuchu, dałem pięć gram kalomelu. Kalomel sprawił dziesięć zwyczajnych wypróżnień. Wieczorem o godzinie 6 uczucie zimna powtórzyło się i trwało przez pół godziny, ból w boku, ramieniu oraz brzuchu ustąpił, powstała tylko lekka czułość na dotykanie w prawej pachwinie. Zapisałem *Emuls, Oleos, e. Aq. Laurocerasi*.

22 września. Rano o godz. 6 uczucie zimna, lekki ból głowy, ból w boku i w ramieniu znowu silniejszy. Skóra na lewej stronie klatki piersiowej, zwłaszcza z tyłu przy poruszaniu palcami bolesna, co dowodzi, że ból jest natury nerwowej – neuralgiczny. W płucach nic nie ma. Puls normalny, t. 37. Zapisałem do wcierania *chloroform, c. Ol. hyosycami*, do wewnątrz przyjmuje dalej emulsję. Wieczorem o godzinie 6-tej dostaje dreszczów silniejszych i bardzo silnego paroksyzmu, składającego się z mocnego bólu głowy, nadczułości (*Hyperaesthesia*) w całej górnej połowie ciała oprócz nóg. Szczególniej cały kręgosłup jest bardzo czuły na dotykanie. Obok tego bardzo silny ból w żołądku, ściśnienie w piersiach, tak że oddychać nie może, rżenia głośne w płucach, omdlewanie, nudność, niespokojność, trwoga. Rzucą się na łóżku, wskutek niepokoju, odetchnąć i zakasłać nie może. Najsilniejszy jest ból w żołądku. T. 37. Suche bańki postawione na plecach i brzuchu, morfina – złagodziły paroksyzm trwający 4 godziny. Po paroksyzmie przyjęła 10 gr. *Chin. muriatici* – i zasnęła.

23 września. Rano o godzinie 6-tej uczucie zziębienia. Takież sam paroksyzm powtarza się, trwa tylko krócej, t. 37,3. W paroksyzmie dano 10 gran *Natri bromati*, a po przejściu paroksyzmu 10 gran *Chin. muriatici*. W czasie wolnym od paroksyzmu zupełnie jest zdrowa, nigdzie ją nie boli, chora na dotykanie nie pokazuje nadczułości, apetyt ma. Uryna nie odchodzi przez całą dobę, pęcherz nie napełniony. Wieczorem o godz. 7 paroksyzm słabszy i krótszy, w płucach słabe gdzieś rżenia kataralne. T. 37,5, głowa boli tylko w paroksyzmie.

24 września. Rano o godz. 6 uczucie zimna, ból głowy i znowu silny paroksyzm; dano *Natr. bromat.*, zaczęła się uspokajać, potem *chiny* 10 gran, t. 37,2. Uryna po dobie odeszła. Stolec poruszony olejem rycynowym był zwyczajny, mocno cuchnący, oprócz tego fetor z ust i cuchnące wyziewy skórne. Zdawało się, że powietrze w otoczeniu chorej zawiera jakieś gnilne pierwiastki. Przewietrzanie i oczyszczanie powietrza wodą leśną nie przytłumiło fetoru. Wieczorem o godz. 6 paroksyzm słabszy. W czasie pomiędzy paroksyzmami jest zdrową, tylko czuje się osłabioną. Zalecono wino.

25 i 26 września. Powtarzały się paroksyzmy, ale słabe, bierze co dzień 10 gran *chiny*.

27 września. Rano o godz. 6-tej czuła lekkie i krótkotrwałe zimno. Paroksyzm zależał [polegał] tylko na bólu w lewym podbrzeżu, trwającym pół godziny. Objawów żołądkowych i kręgosłupowych nie było. Pierwszy raz można było stwierdzić nabrzmienie śledziony, bo dotąd tego nabrzmienia nie było. T. 36,8, puls 60 – osłabiona. Wieczorem paroksyzmu nie było. Siódmego więc dnia choroby przy występującym nabrzmieniu choroba przeszła.

28 września. Stan dobry, siły dobre, paroksyzmu nie ma, lekkie rżenia kataralne w płucach, dalej bierze *chinę*. Śledziona mocniej nabrzmiała i na dotykanie czuła.

29 września. Stan dobry, rżenia kataralne znikły, apetyt dobry, siły dobre. Przez cały czas choroby trwały lekkie poty.

Spostrzeżenie II. Korczakowa M. Węgrów, lat 42, budowy dobrej, chora od 3 tygodni. Choroba zaczęła się od kataru nosowego, kichania, półgodzinnego ziębienia, silnej gorączki, rano 39,5. wieczorem 40,5, ciągłego bólu głowy. Ziębienie pojawiło się dwa razy dziennie, w południe o godz. 12 i po północy o godz. 1. Ból głowy, silna gorączka, dwukrotne ziębienie, odpływ śluzu z nosa, niekiedy zmieszanego ze krwią, trwały przez dziesięć dni. Przyczem niepokój i bezsenność. Kilka razy w ciągu tych dziesięciu dni miała napad bicia serca i kurczu w palcach szczególnie u lewej ręki, w prawej ręce kurcz był słabszy. Łamania i bólów w „krzyżu”, w rękach i w nogach nie miała, czuła tylko odrętwienie w nogach. Śledziona 6 dnia już była nabrzmiąta. Po przyjęciu *chininy* ziębienie ustało. Sen sprawiło *kali bromatum* i uspokoiło napady bicia serca. Gorączka ciągła i silna trwała przez dni 10. Po dniach 10 typ gorączki się zmienił. Rano stan bezgorączkowy. Bierze większe dozy *chiny*. Przez cały czas choroby w płucach nic nie było, brzuch niebolesny, śledziona obrzmiąta; chora czuje się osłabioną. Wypróżnienia brunatne, cuchnące, z początku same przez się raz dziennie, potem zatrzymuje się stolec. Poty większe miała tylko trzy razy w ciągu choroby, lekkie często. W czwartym tygodniu chora wyzdrowiała, zaraz po jej wyzdrowieniu d. 29 września rano zachorował jej syn 7-letni. Dostał nagle silnej gorączki i uskarżał się tylko na ból w stawie stopowym prawej nogi ku wieczorowi i w kolanie. 30 września następnego dnia z rana stał się nieprzytomnym, powodził błyszczącymi, błędnymi oczami i przez pół godziny sztywniały mu obie górne kończyny, przyczem palce u rąk miał przykurczone. Po południu, na dwie godziny odzyskał cokolwiek przytomności i znowu ku wieczorowi stał się nieprzytomnym jakby błędnym. T. 40,5, w płucach nic nie ma, brzuch niebolesny, staw stopowy i kolanowy u prawej nogi obrzmiąte, zaczerwienione i bolesne, stolec poruszono olejem rycynowym.



Rok 1899. Petersburski ambulans ratunkowy.

Źródło: Portal [zdorovayarossia.ru](http://zdorovayarossia.ru).

Spostrzeżenie III. Kozieradzki (wieś Kowiesy, powiat sokołowski), lat 30, oglądam go d. 17 choroby (25 września). Choroba zaczęła się od uczucia zimna idącego od głowy do nóg i bardzo silnego bólu głowy, łupania w głowie, tłoczenia w okolicy wierzchołka głowy, ciśnienia w oczach. Bólowi temu głowy towarzyszyła nudność, niespokojność od żołądka wychodząca, wymioty ciągłe. Stolec przez cały czas choroby był zwyczajny, cuchnący. Chory z przyczyny bólu głowy, niepokoju i nudności rzucał rękami i nogami. Przytem miał bardzo silne bóle w obu dolnych kończynach, szczególnie w łydkach. Bóle były tak silne, że wykręcały mu nogi. Górne kończyny były wolne od bólów, w plecach mrowienie. Gorączka bardzo silna, trzeciego dnia choroby był u niego dr Dziobkowski z Sokołowa; temperatura po południu 40,5, kazał obłożyć głowę lodem, przeciwko wymiotom zapisał saturację z wodą laurową. Puls miał być przytem bardzo wolny, bezsenność. Trzeciego dnia choroby, w nocy, z przyczyny ogromnej niespokojności chorego, sądzono, że umiera. Silna gorączka, wymioty i bóle trwały dni sześć. Po sześciu dniach, ból głowy i nóg ustał, gorączka się zmniejszyła i trwała do dnia 14. Po sześciu dniach miewał wymioty raz dziennie, z rana, regularnie o jednej porze. Po dniach czternastu gorączka ustała, apetyt powrócił, dokuczają mu tylko ranne wymioty i z tej przyczyny wezwano mnie do niego. Ponieważ glisty odchodziły mu gardłem i dołem, sądząc, że cała choroba pochodzi od robaków, wypił kieliszek dziegiu, a następnego dnia pił wódkę z cytwarem.

Przy oglądaniu znalazłem. Budowa dobra, puls 60 słabo rozwinięty, t. 36. Sił ma dosyć chodzić może, czuje jednak osłabienie i drętwienie w nogach. W płucach nic nie ma, lekkie rozdęcie pęcherzyków płucnych, katar żołądkowy ma od lat 10, bo jak mówi i przed tą chorobą, jak zjadł coś cięższego do trawienia, to dostawał boleści w brzuchu. Śledziona mocno obrzmiała i przy dotykaniu bolesna, mniej wątroba. Na plecach pokrzywka, swędzenie w całym ciele, brzuch niebolesny, stolec zwyczajny. Uryna czysta, ciemniejszego koloru. Wysypka ukazała się po przesileniu choroby, dnia 14. Wprawdzie w tym dniu wypił chory kieliszek dziegiu, nie sądzę jednak, żeby ją dziegć spowodował. Zapisałem *chinę* z kamforą. Donoszono mi, że wymioty ustały, chory ma się dobrze. Zaleciłem dalej po 5 gran chinę dziennie.

Spostrzeżenie IV. Bałdyga, lat 30. Węgrów. Choroba zaczęła się od dreszczu, bardzo silnego bólu głowy, tłoczącego, łupania, głowy unieść nie mógł, dostawał mgłności, bólu w karku przy poruszeniu, bezsenności. Dnia pierwszego wymiotował. Gorączka silna. Z rana 39,5, wieczorem 40,5, puls 60, mocny, pełny. Stolec zatrzymany. Chory budowy dobrej, na nic nigdy nie chorował. Z przyczyny bardzo silnego bólu głowy, postawiono 10 pijawek za uszami, pęcherz z lodem na głowę, bańki suche wzdłuż kręgosłupa, ciętych pięć na karku. Zapisano pierwszego dnia 10 gr. kalomelu. Przez trzy dni trwa gorączka silna, następnie słabnie, rano 38, wieczorem 38,5, najwyżej 38,8, puls pełny, mocny, 60 uderzeń na minutę. Ból głowy pomimo pijawek, kalomelu, lodu nie ustępuje, siódmego dnia pokazuje się wysypka na ciele (Miliaria), najsilniej rozwinięta na tułowiu; chory dostaje kolki w prawym boku, opukiwanie daje odgłos u dołu, z tyłu, więcej ku linii pachowej, cokolwiek przytłumiony, w płucach drobne rzężenia trzeszczące, lekko oddech oskrzelowy. Rozwinęło się zapalenie płuc, 10 baniek ciętych, do wewnątrz *Natr. Salicyl.*, stolec porusza się, gdyż się ciągle zatrzymuje. Morfina dla sprawienia snu. Dopiero dnia 10 zasnął i stan się polepszył. Silny ból głowy ustąpił lekkiemu, zapalenie płuc przeszło. Przez cały czas choroby lekkie poty. Mała ta gorączka r. 38, w. 38,5, przy pulsie pełnym, mocnym, wolnym trwała do dnia 14, w którym to dniu wysypka zniknęła zupełnie, a chory uczuł się dobrze, ale raptownie z sił opadł. Puls stał się słabym, przepuszczającym, wolnym. Śledziona lekko nabrzmiała dopiero w końcu choroby. Dano kamforę z chiną, oprócz tego wino. Przez dwa dni nie ma gorączki, puls poprawił się, siły powiększyły się. Po dwóch dniach znowu powstała gorączka r. 38, w. 38,5, trwała dni dwa, śledziona mocniej nabrzmiała,

stała się bolesną przy dotykaniu. Po czym znowu stan był bezgorączkowy i znowu przez dzień gorączka r. 38, w. 38,5. Na tem choroba się skończyła. Brał *Chin. muriat*.

Dwa przypadki widziałem influenzy, powikłanej z różą twarzową, a co i przy poprzedniej epidemii kilkakrotnie spostrzegałem, w jednym przypadku róża najprzód wystąpiła na twarzy, zaczynając się od jam nosowych. Trwała dni cztery z małą gorączką, a dopiero po jej ustąpieniu, wystąpiły silniejsze objawy influenzy, a szczególnie mocny ból głowy z silniejszą gorączką.

\* W poprzedniej pandemii jedne przypadki były podobne do influenzy, drugie do dangi, obecnie przy powtórnym pojawieniu się więcej podobne są do dangi.

[„Przegląd Wszechpolski”, nr 19 z 1 października 1896 r.]

Łomża we wrześniu.

Środki komunikacji. Fortece. Dobrodziejstwa opieki rządowej. Administracja. Gubernator. Naczelnicy powiatów. Zdzierstwa i kradzieże. Środki wywołania uczuć wiernopoddańczych. „Dobrowolna” budowa cerkwi. Sprawy polityczne.

[Fragmenty]

Kiedy niedawno zmarł gubernator łomżyński Essen, można było spotkać ludzi mówiących o nim: „był to dobry człowiek”.... a gdy się ich pytano, dlaczego uważają go za dobrego, wskazywali, że są inni – gorsi. [...]

Znakomity przyczynek do charakterystyki rządów gubernatora stanowią postacie naczelników powiatowych, których sobie Essen podobał i których na urzędach tolerował. Zarząd powiatem łomżyńskim powierzono niejakiemu Liszewowi, nałogowemu pijakowi, którego często znajdowano w rynsztoku, łapownikowi, znanemu wspólnikowi grasującej w pow. łomżyńskim bandy koniokradów. Paru jego strażników skompromitowanych udziałem w tem przedsięwzięciu uciekło do Rosji, gdzie ich sądy nie mogły znaleźć. Nie przeszkadza to naczelnikowi od dawna służyć oraz otrzymywać order i nagrody. Naumow, ustąpił już miejsca innemu, ponieważ zapił się ostatecznie. Trzymał on w domu specjalnego kompana, specjalnie z Rosji sprowadzonego, który mu służył wyłącznie do picia, skutkiem czego obydwaj już od rana byli pijani, a naczelnik w biurze wcale nie bywał. Uważany przez gubernatora za najlepszego, naczelnik pow. ostrowskiego Spiridonow, były policmajster łomżyński, przypominał się wszystkim mieszkańcom w czasie procesu Kiryczenki<sup>7</sup>. Jednogłośnie opinia uznała, że ostatni był naśladowcą Spiridonowa, tylko mniej zręcznym, bo był policmajster łomżyński dotychczas się nie złapał i coraz wyżej idzie. Robiąc dobre interesy, nie gardzi on nawet dwoma rublami łapówki. Jako złodziej jest mistrzem, któremu nie byle kto dorówna.

Oto jeden z jego czynów. Pewnemu szlachcicowi w pow. ostrołęckim wykradziono córkę. Przewidujący rycerz, który tego czynu dokonał, poradził panie zabrać ojcu 3000 rubli. Ojciec, zauważywszy nieobecność córki i pieniędzy, popędził za uciekającą parą w kierunku najbliższej

---

<sup>7</sup> Radomski policmajster Kiryczenko nie tylko nie krył swych związków ze światem przestępczym, ale wręcz się nimi afiszował, w wyniku czego trafił przed sąd [przyp. aut. opracowania].



stacji kolejowej. Mając po drodze naczelnika straży ziemskiej w Ostrowi, którym był właśnie Spiridonow, wstępuje do niego z prośbą o pomoc. Ten z początku ociągał się, ale dowiedziawszy się o pieniądzach, zwąchawszy dla siebie interes, otrzymał nadto od ojca na wydatki 50 rubli, puścił się w pogoń. Znalazł na stacji pannę, odebrał jej pieniądze, a następnie zaprowadził do ojca. „Oto twoja córka – oto twoje pieniądze” – rzekł do ojca. Ten skutkiem wzruszenia i pośpiechu, zdobył się ledwie na podziękowanie dobrotliwemu naczelnikowi, a gdy po odejściu tego ostatniego zabrał się do liczenia, znalazł tylko połowę sumy. Córka, jak się okazało, oddała naczelnikowi wszystko, a ten wziął sobie... jako honorarium 1500 rubli. Szlachcic chciał sędownie dochodzić swej krzywdy, ale adwokaci mu odradzili, wobec tego, że cała rzecz odbyła się bez świadków. Innym razem p. Spiridonow ukradł z trupa zmarłego rekruta, pochodzącego z Rygi, 3 tysiące rubli, które tenże miał zaszyte w woreczku na piersiach. Rodzice zmarłego, na wiadomość o pochowaniu syna bez ich wiedzy, zażądali ekshumacji zwłok dla wydostania pieniędzy. Przy akcji tym znaleziono zaledwie paręset rubli, które p. S. zostawił. Niektórzy powiadają, że i te paręset rubli podrzucono przy ekshumacji.

Podobni działacze zarządzają i innymi powiatami, z tą różnicą, że stojąc niżej pod względem umysłowym, nie umieją dokonywać tak genialnych operacji. O znajomości rzeczy, techniki administracyjnej, potrzeb mieszkańców, mowy tu być nie może, znany bowiem system rosyjski przesyłania oficerów prosto z armii na administratorów, tem samym stwierdza, że znajomość rzeczy jest niepotrzebna. Jak może dobrze zarządzać powiatem taki Jurjew w Szczuczynie lub Blumenfeld w Ostrołęce, który został naczelnikiem powiatu z... podporucznika piechoty. O inteligencji i instynktach tutejszych administratorów daje pojęcie taki np. fakt, że pewnemu naczelnikowi powiatu, zaproszonemu na imieniny do proboszcza, po uczcie, gdy już dobrze był pijany, przyszła myśl zrobić rewizję u gospodarza; dokonał też jej i w rezultacie spisał protokół o znalezieniu broni palnej, na którą ksiądz nie odnowił pozwolenia.

Powszechnie wiadomo, że pisarze gminni, wójci, księża, kupcy Żydzi itd. płacą naczelnikowi powiatu mniejszą lub większą pensję roczną. Najlepiej umieją dochodzić do porozumienia z przedstawicielami władzy Żydkowie, dzięki czemu w miasteczkach naszych nie widać żadnego postępu – brudy i wszelkiego rodzaju nieporządku cisną się w oczy, nadużycia i omijanie przepisów widzi się na każdym kroku, a powiatowe króliki, sownie opłacone, patrzają na wszystko przez palce.

Bywają jednak chwile, kiedy przedstawiciele władzy stają się niesłuchanie gorliwymi wykonawcami otrzymanych z góry instrukcji. Do takich należał okres uroczystości koronacyjnych w Moskwie. Naczelnicy powiatów zmuszali zebrania gminne do odpowiednich uchwał, używając częstokroć tak skutecznego środka, jak sadzanie do kozy członków zgromadzeń, którzy przeciw ich projektom występowali. Największą gorliwością odznaczał się ci, którzy najwięcej mają na sumieniu łapówek, zdzierstw wszelkiego rodzaju itp. Mieliśmy tedy po gminach wiejskich, miasteczkach i miastach nakazane uroczystości, składkowe obiady „dobrowolne”, bale, zabawy ludowe itp. Przytem zwykle naczelnicy powiatów rozkazywali sołtysom i podsołtysom ze wszystkich wsi, zjawiać się do miasta (schowawszy blachy, będące oznakami ich godności) i tam występować jako lud, który dobrowolnie z okolicznych wsi na uroczystość napłynął. Straż ziemską z pół spędzała pracujących włościan, grożąc aresztem i karą 25 rubli za robotę w ciągu trzech „świętych” dni. Oto w jaki sposób dostarczano *Warsz.*

*Dniewnikowi*<sup>8</sup> argumentów do twierdzenia, że lud w całym kraju dobrowolnie święcił dni uroczyste. Były też starannie ukryte przez władzę fakty oporu. Zdarzało się, że gdy naczelnik powiatu aresztował na zebraniu gminnym dwie lub trzy osoby, całe zgromadzenie prosiło o aresztowanie. Pominąwszy wszystko, takie aresztowania członków zebrań gminnych, niezgadających się ze zdaniem przedstawiciela administracji, znakomicie świadczą, czym jest samorząd gminny, udzielony przez „opiekuńczy” rząd naszemu ludowi.

Ciekawe w tym względzie nadużycie władzy przynoszą nam wieści z miasta powiatowego Ostrowi, gdzie naczelnikiem jest wspomniany wyżej Spiridonow. Znany ten złodziej i zdzierca, o którym, w obawie wielkiego skandalu już prokuratorzy zaczynają coś niecoś przebąkiwać, tylko na polityce wznosi się do góry. Wpadł on ostatnimi czasy na myśl zbudowania w Ostrowi cerkwi prawosławnej, naturalnie z „dobrowolnej” chęci uczczenia „św. koronacji” przez miasto za miejskie pieniądze. W tym celu, porozumiewszy się z burmistrzem, człowiekiem, jak powiadają nader ograniczonym, a nadto klasycznym tchórzem, zwołuje on w tajemnicy ławników miejskich i powiada im wprost, że carowi najwięcej się podoba budowa cerkwi prawosławnej przez miasto. Natychmiast też przedstawił im do podpisania gotowy protokół o asygnowaniu z kasy miejskiej 2000 rubli i oddaniu pod budowę placu miejskiego. Gdy jeden z ławników w całkiem delikatny sposób, zwrócił naczelnikowi uwagę, że dla takiej uchwały należałoby zwołać na naradę wszystkich mieszkańców, że to kwestia zbyt poważna, Ostrow bowiem, miasto liczące około 10 tysięcy mieszkańców, nie ma ani własnej szkoły, ani szpitala, a ma już cerkiew wojskową, wystarczającą zupełnie na potrzeby (w liczbie 100.000 ludności cywilnej powiatu ostrowskiego jest zaledwie 90 prawosławnych), Spiridonow krzyknął na niego, używając słów, nienadających się tu do powtórzenia, kazał go natychmiast aresztować i trzymać dopóty, dopóki nieszczęsny ławnik nie przeprosi go za „obrazę” (tak!) i nie podpisze protokołu. Odniosło to skutek. Aresztowany ławnik, słaby starzec, uląkł się zemsty naczelnika i protokół podpisał. Okazało się potem, że naczelnik, który mówił o 2000 rubli, w protokole napisał 4000! Ławnicy podpisywali, nie czytając, a potem dowiedziawszy się, jak rzecz stoi, wzięli się za głowy. Następnie pan naczelnik wzywał obywateli miasta, każdego z osobna, do swej kancelarii i kazał im podpisywać uchwałę. Zaczął od Żydów, skończył zaś na katolikach, gdy zaś wielu ostatnich odmówiło swego podpisu, kazał położyć burmistrzowi i sekretarzowi paręset podpisów „za niegramotnych” (za niepiśmiennych)!

Oto jakim sposobem zrodziła się uchwała „dobrowolna” mieszczan ostrowskich. Podany tu przebieg sprawy jest najściślej zgodny z prawdą, otrzymałem bowiem relację od osoby, stojącej bardzo blisko całej tej historii. Podobno wśród mieszczan ostrowskich panuje ogromne wzburzenie, niewątpliwe jednak nikt nie odważy się wystąpić ze skargą przeciw nadużywającemu swej władzy naczelnikowi. Tymczasem p. Spiridonow otrzyma order za to, że pod jego kierunkiem rozwinęły się w Ostrowi wyraźne uczucia wiernopoddańcze i życzliwość dla prawosławia. Możliwą jest, wszakże rzeczą, iż sprawa ta będzie źródłem jego zguby, o ile za duży odsetek zechce przywłaszczyć ze zdobytej sumy.

Obok administracji nie próżnuje i nasza żandarmeria prowincjonalna. Do wiadomości ogółu dochodzą zaledwie głośnie procesy polityczne, prowadzone w cytadeli warszawskiej i niejednemu może się zdawać, że żandarmi na głębokiej prowincji nie mają nic do roboty. Tymczasem tak nie jest. Przypadkiem wpadł mi w ręce wykaz spraw, roztrząsanych przez żandarmerię w rozmaitych powiatach. Okazuje się, że w obecnym spokojnym czasie bywa 15-

---

<sup>8</sup> „Варшавский дневник” („Dziennik Warszawski”) – oficjalna gazeta rządowa [przyp. aut. opracowania].

20 przestępstw politycznych w ciągu półrocza w każdym powiecie. Czyni to w całej guberni do 300 spraw rocznie. „Przestępcami” są prawie wyłącznie chłopci i mieszczanie – około 2% tylko przypada na inne warstwy.

*Rolnik.*

[„Życie i Praca”, nr 65 z 12 września 1926 r.]

**Z Ostrowia Mazowieckiego. Komendant Strzelca w kozie.** Donoszą z Ostrowia, iż niejaki p. Piwek, jako komendant okręgowy Strzelca na powiat ostrowski tyle piwa nawarzył, że władze uznały za stosowne zamknąć go w kozie. Podejrzany jest p. komendant o fałszowanie dokumentów i nadużycie służbowe pieniężne. Tacy ludzie rej wodzą w Strzelcu, dla waszych synów?

[„Życie i Praca”, nr 53 z 30 grudnia 1928 r.]

**Małkinia. Rozstrzygnięcie konkursu kukurydzianego S.M.P.** Wiosną r. b. Centralny Związek Młodzieży Polskiej w Poznaniu przystąpił do rozpisania konkursu w celu wypielęgnowania kukurydzy. Sprawę tę gorąco do serca przyjął prezes Stowarzyszenia Młodzieży w Małkini p. Krysiak.

Już wczesną wiosną zorganizowano komitet konkursu kukurydzianego, na czele którego stanął ks. proboszcz Walter i zespół sędziowski, z panem Figoniem na czele. Wzięto się do pracy sumiennie i z zapałem, jak to zwykle bywa w Małkini.

Młodzież chętnie zapisała się na członków konkursu, a społeczeństwo małkińskie nie pozostało obojętne. Posypały się więc nagrody w postaci: radioodbiornika, materiałów na ubrania, gęsi, prenumerat „Gazety Gospodarskiej”, podręczników gospodarstwa wiejskiego itd. W ostatnim już czasie zgłosił się również z nagrodą Sejmik Ostrowski, ofiarując pług z pogłębiaczem.

I oto w dniu 16 grudnia r. b. sala parafialna, siedziba Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Małkini przepelniła się. W dniu tym nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu w obecności delegata Sejmiku Ostrowskiego. Przewodniczył ks. proboszcz Walter. Nagrody przyznano w kolejnym porządku druhom:

Chromińskiej Jadwidze, Sójkównie Jadwidze, Rostkowskiej Annie, Polakównie Helenie, Kalatównie Annie, Kuleszance Leontynie i Socikównie Helenie, – oraz druhom: Krysiakowi Marianowi, Koziarze Antoniemu, Siwkowi Stanisławowi, Arominowi Marianowi, Kuleszy Zygmuntovi i Zawistowskiemu Stanisławowi.

Każdy ze stających do konkursu otrzymał po 200 ziarn kukurydzy. Podkreślić należy otrzymany plon przez p. Krysiaka, który z 200 ziarn otrzymał 36 kilogramów kukurydzy.